

Kapelusik na gumkę

Jakub Szamałek

Co tu dużo mówić, praca na kasie to nie jest marzenie. To już nie ten Dzik Zachód, co kiedyś, że w pampersie trzeba było siedzieć po dwanaście godzin, no ale nie jest super. Nawet nie mówię o tym, że od tych krzeseł w krzyżu boli, że nuda, że płacą minimalną bez szansy na podwyżkę. Nabardziej mi przeszkadzają ludzie. Klienci. Chamscy, awanturują się. O wszystko mnie obwiniają, jak bym była dyrektorką sklepu. Kod się nie skanuje? Wzdychają. Kolejka długa? Znaczy, za wolna jestem. Mówię, żeby iść obok, bo mi się kończy zmiana i kasę zamykam? O, panie. Kurwy lecą, jak na jakim meczu.

Ale i tak najgorsi są dowcipnisie. Tacy, co chcą koniecznie zabłysnąć jakimś żarcikiem, anegdotką czy innym bon-motem. Pokazać dziewczynie, jacy to oni nie śmieszni. Albo popisać się przed kolegą, co ma w koszyku chipsy paprykowe 20% ekstra -- powietrza chyba -- i kratę piwa, którego nawet w telewizji nie reklamują. Nawet na Polsacie 2 po dwudziestej trzeciej. A najgorzej było, jak zrobili w sklepiej Tydzień Francuski.

Tydzień Francuski... Znaczy, były sery Turka na przecenie i jakieś szynki z Sokołowa, co od "sarmackiej" czy "babuni" różni się chyba głównie tym, że ma trójkolorową flagę na opakowaniu. No i kazali nam nosić takie fikuśne słomiane kapelusiki. Wiesz, że my niby prosto z tej Francji z towarem, jeszcze rano żeśmy żarli w Paryżu croissanty. Wymyślił to jakiś geniusz z centrali. Pewno jeszcze bonus dostał. Mam nadzieję, że w tej szynce.

No więc te kapeluski były małe, jak dla lalki. Pewnie takie były tańsze. No, a żeby mały kapelusik się trzymał na głowie, to trzeba go czymś przymocować,

nie? Najwygodniej byłoby spinką, wiesz, taką normalną, co sobie Żydzi jarmułkę przyczepiają, widziałam to gdzieś w telewizji. No, ale one nie miały spinek. Nie wiem, może ten geniusz z centrali był antysemitą. Zamiast tego były gumki. Takie białe, jak kiedyś w gaciach były. I trzeba te gumkę sobie było pod brodę założyć.

Pierwszą godzinę nawet nie zwracałam na ten kapelusik uwagi. Nawet myślałam, że dobrze, że nam nie kazali nosić warkoczy z czosnku i beretów, żeby było jeszcze bardziej francusko. Albo wymawić "r" jako "rhh". "Karhtą pan płaci? Zbierrhha punkty? Może coś z prhhhomocji?". Moja znajoma pracuje w Londynie we włoskiej restauracji, to jej kazali zaciągać, jakby była prosto z Sycylii, wtrącać "grazie", „mamma mia” i inne takie. To i nam mogli by kazać. Kolejny bonus by był chyba za pomysł.

Ale po godzinie gumka zaczęła mi się wżynać w brodę. Nie dziwne, bo to było lato, lipiec, zdaje się, tak, na pewno lipiec, w końcu wtedy Francuzi mają to swoje święto, stąd w ogóle wpadli na tydzień francuski, nie? Francuzi puszczają wtedy fajerwerki, legia cudzoziemska idzie w defiladzie. Oni też mają śmieszne czapeczki. Tylko pewnie im lepiej płacą.

W każdym razie gorąco było jak cholera, no jak w Egipcie chyba, chociaż sama tam nigdy nie byłam, ale brat był, lepiej sobie życie ułożył, skubany, no i mówił, że upał straszny. Wżyna mi się ta gumka, że ocipieć można. Jakby założyć dwa numery za małe stringi i robić przysiady, no tyle że nie pije wiadomo gdzie, tylko pod brodą. Elce, co obok mnie siedzi, a ona taka przy kości jest, gumka od kapelusika weszła tak głęboko, że wyglądała jak baleron. No, ale zdjąć kapelusika nie można. Menedżer pilnuje. Tydzień francuski, to musi być francusko, rozumie się. Wesoła atmosfera, wtedy więcej ludzie kupują.

No to siedzimy. Druga godzina, trzecia, czwarta, wieczór. Z głośników ciągle lecę te same kawałki, na ripicie. Najpierw Oooo Champs Elysees, tararara, potem ten Garrou, co był kiedyś przystojny nawet, a potem wziął i wyłysiał, Celine Dion, ta od Titanica, tylko po francusku, no i Amelia, oczywiście. Francja równa się Amelia. Nie, że palą samochody na przedmieściach, Front Narodowy i tak dalej, tylko ta pizda z idiotyczną fryzurą. Jakby się z pierwszej komunii urwała. Chociaż oni chyba pierwszej komunii nie biorą, bo to ateści sami. Albo muzułmanie.

No i pod wieczór przychodzi ten klient, ten żartowniś, co o nim na początku wspomniałam. Garniturek w prążki, włoski na żel. Tak, jak teraz modnie, czyli boczki wygolone, a na górze takie kukuryku. Wodę po kolońsku czuć z daleka, i to nie "Bonda" czy "Brutala", co u nas stoi na najniższej półce, tylko naprawdę ładny zapach, delikatny, ale i męski. W ręku kluczyki do Mercedesa. Mógłby odłożyć, schować do kieszeni, ale nie, musi się bawić. Nudzi mu się pewnie. Dziesięć minut stoi w kolejce, a tyle ma do załatwienia przecież, ważny pan, cholera. Zegarek na oko tak ze dwa kafle. Telefonu nie widziałam, ale założę się, że Iphone. No, rękę dałabym sobie uciąć, poważnie.

Wyładowuje koszyk. Wino, jakieś dobre. Znaczy, ja się nie znam na winach, ale ma ładną etykietę i rok 2009, no to musi być dobre. Biiip, skanuję. Osiem dych. No, to nawet bardzo dobre. Do tego krewetki. Szparagi. Cytryna. Ryż, specjalny do risotto, włoski. I kondomy, durexa, ekstra cienkie, z piórkiem na opakowaniu. No, randka, znaczy się. U niego. Zrobi kolację, zapali świece, puści muzykę, klasyczną pewnie, albo nie, jeszcze lepiej, Roda Stewarta. Będą gadać o tym i tamtym, co w teatrze, a czy byłeś w Zachęcie, no bardzo ciekawe, odważne bardzo, a będzie myślał o pieprzeniu. W garniturze czy w dresie, facet taki sam.

Laluś w ogóle mnie nie widzi. Znaczy, jestem, ale jakby mnie nie było. No trudno, przyzwyczałam się. Robię to swoje biiip, biiiip, biiip, dzwoni mi to jebane bipanie potem w uszach jak próbuję zasnąć, czasem do dwunastej mi dzwoni, ale już zaraz kończę. Wrócę do domu, umyję się wreszcie, wyszoruję, chyba, że któraś z dziewczyn znów robi okupację łazienki, trzy jesteśmy w kawalerce, trochę na dziko, to i kolejki są. A potem kanapka ze smalcem i ogórkiem, poczytam coś w łóżku, albo w telewizji obejrzę. Jakiś amerykański film chyba puszczają, taki, co to go niedawno w kinie puszczała i obejrzeć chciałam, tylko nie było kiedy.

Więc on nie patrzy. Przegląda gazety – konkretnie, „Fakt”. Oczywiście, on go normalnie nie czyta. Tylko w supermarkecie sobie przerzuci, zobaczy, czym prosty lud żyje, uśmieje się z głupot. Czasem pewnie zrobi zdjęcie telefonem, oczywiście nie kupi wpierw, bo szkoda tej złotówki, i wrzuci na facebooka za jakimś komentarzem zabawnym. Posypią się lajki.

Pora na płacenie. No to mówię, ile wyszło. Dużo. Ja w tydzień tyle nie wydaję. I wtedy dopiero zauważył, że ja tam jestem, że na kasie nie siedzi jakaś jebana tresowana ośmiornica, która ładuje mu te ekstracienkie kondomy do biodegradowalnej torebki, tylko ja. No więc patrzy na mnie, taksuje wzrokiem – a mnie jest wstyd. Bo wyglądam jak siedem nieszczęść. Spocona, włosy w strąkach. Koszulę mam z jakiegoś sztuczydła, nie oddycha w ogóle, więc lepi się do skóry, jakbym brała udział w konkursie na miss mokrego podkoszulka. Oczywiście, nie brałabym. Nie z moim ciałem. A do tego śmierdzą jak męska szatnia w technikum. Gębę mam otępiałą, ale kto by nie miał, jakby godzinami robił tylko to biiip i biiip w świetle jarzeńówek, słuchając w kółko wycia jebanej Celine Dion. Ma płuca, kobieta.

I on wtedy się uśmiecha, jakby wyszedł z jakiejś reklamy. Zęby bielutkie, równiutkie. Aż mi się ciepło w środku zrobiło. „Jaki ma pani ładny kapelusik”, mówi. A takim tonem, jakby komuś psa komplementował. „Pani Fafik to ma bardzo twarzowy kubraczek dzisiaj.” „Bardzo ładnie Lence w tej obróżce.” Żartem to mówi. Kpiąco. Bo wiadomo, że kapelusik nie jest ładny, że jest brzydki w chuj, że wyglądam w nim jak idiotka, tak jak Fafik w kubraczku. Trzydzieści lat na karku, a jakbym się z przedszkola urwała. Myślisz, że tego nie wiem? Że same sobie to wymyśliłyśmy? Jak miałyśmy te pieprzone pięć minut przerwy na kawę i siku, to powiedziałam, „Ej, dziewczyny, będzie tydzień francuski, to może sobie sprawimy takie idiotyczne kapelusiki? Co wy na to, hę?”.

Miałam ochotę cisnąć mu te krewetki w twarz. Wyszarpać za nażelowane kudły. Wylać mu Hellenę, ten obrzydliwy ulepek za 0,99, ale na to mnie stać, za kołnierz jego koszuli *slim fit* w modnym w tym sezonie miętowym odcieniu (tak pisali na okładce Avanti). Pies cię jebał, lalusiu. Ciebie i tę lafiryndę, którą chcesz zaciągnąć do łóżka na mrożone robaki, wino za osiem dych i Roda Stewarta. Wsadź sobie w dupę te twoje kluczyki do merca i przekręć, to może będziesz miał jakiś zapłon we łbie i zrozumiesz, o co chodzi za kapelusikiem.

Ale tego oczywiście mu nie powiedziałam. Uśmiechnęłam się. Powiedziałam „Naprawdę? Dziękuję”, tak miło, jak potrafiłam. Bo nie chcę, żeby mnie wywalili. Potrzebuję tej pracy. Jest beznadziejna, jest ogłupiająca, ale jej potrzebuję, bo rachunki się same niestety nie spłacą, zwłaszcza, że w lotka jakoś nie idzie. Pewnie laluś trafi tę szóstkę za dwadzieścia baniek w niedzielę.

Jeśli czytasz ten jad, który z siebie wylewam, amatorze krewetek, to chcę ci powiedzieć jedną rzecz. Nie jesteś lepszy ode mnie. Nie jesteś. Miałeś po prostu szczęście. Urodziłeś się w takiej rodzinie, że po szkole szedłeś na basen i

niemiecki, a nie szukać pijanej matki po sąsiadach. Ojciec odrabiał z tobą pracę domową, a nie lał pasem po dupie za dwóje. Na wakacje jeździłeś na szkoły językowe, a nie do rodziny na wsi na wykopki. Jak poszedłeś na studia, to cię utrzymywali. Więc piłeś sobie kawę latte z cynamonem za piętnaście złotych na Nowym Świecie, jeździłeś na Openery i inne Coke festiwale, na weekend na Mazury, pływać od brzegu do brzegu i srać po krzakach. Pierwszą pracę dostałeś po znajomości, a mieszkanie po dziadkach. Prawdę mówię?

Nie jesteś ode mnie lepszy. Więc się ze mnie kurwa nie śmiej. Nie śmiej się, jak ładuję ci żarcie do torby. I nie śmiej się, jak myślisz, że nikt nie patrzy. Biedacy też mają dostęp do netu, wiesz? Na to nas akurat stać. I widzimy, jak się bawicie. „Faszyn from Raszyn”, ale się ludzie ubrali! W porwane spodnie i podróbkę Diora. Kwestia gustu, co? Jakby mieli lepszy, to by za te butelki sprzedane w skupie kupili sobie kurwa oryginał, nie? Albo chytra baba z Radomia. Zajebała Zbyszko Trzy Cytryny, chciwa pizda, ha-ha-ha. Aż się chce na spiraconym fotoszopie jakiś śmieszny mem zrobić, co? A pomyślałeś, gnoju, że ona może nie mieć za co tego Zbyszka kupić? Że ta złotówka, której tobie się z chodnika nie chce podnieść, to wszystko, co ma w portmonetce? Że wzięła, żeby wnuczki miały na Wigilię? O, albo babcia dzwoni, że stodoła się pali, na youtube można sobie posłuchać. Niezła beka! Jak się jąka, jak duka! Ale po wiejsku gada! No nie wiem, może dlatego, że całe życie w polu zapierdalała, zgięta w pół, przy ziemniakach? Tych samych ziemniakach, z których robią frytki w zestawie do hamburgera z food trucka, którym robisz chuj wie po co zdjęcia robisz. Bo chyba wiesz, że frytki są z ziemniaków, nie?

Łatwo jest się z nas śmiać. Że w dresie, że skarpety do sandałów, że złote zęby, że disco polo. Zrozumieć jakby ciężiej. A wy przecież do wysiłku nie nawykli.

VII 2014, Warszawa